

BIBLIOTEKA ZWIĄZKU PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIET Nr. 5
WYDZIAŁ KULTURY I PIĘKNA.

NELA SAMOTYHOWA

**POTRZEBA KULTURY I PIĘKNA
W DZISIEJSZYM ŻYCIU POLSKI**

1931

WARSZAWA

WYDZIAŁ PRASOWY Z.P.O.K.

NELA SAMOTYHOWA

POTRZEBA KULTURY I PIĘKNA
W DZISIEJSZYM ŻYCIU POLSKI

*Wnieuu Patia
Janowi Golińskiemu
z podpisem Komuniem
za „Stawje”*

7.01 (04)

1931

N. Samotyhowa

24/VI 34

WARSZAWA

WYDZIAŁ PRASOWY Z.P.O.K.

Nawg...

BIBLIOTEKA
WYDZ.
ARCHITEKTURY

2369

Handwritten notes in green ink, including the word 'Wioska' and other illegible scribbles.

Handwritten numbers '48 10 42' in green ink.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa”.
Warszawa, Moniuszki 11. Tel. 790-93.

ZAMIAST WSTĘPU.

W czasie pobytu nad morzem w jednej z wiosek naszego pobrzeża zobaczyłam dziwny splot piękna z brzydotą, przejawów samorodnej kultury z jej brakiem.

Wioska jest stara: wspominają o niej już kroniki XIV w., leży wśród pól zbożowych, w odległości kilometra od morza. Posiada malownicze, słomą kryte i mchem porośnięte chaty obok nowoczesnych murowanych domków. Małe ogródeczki od strony drogi sprawiają wrażenie nabitych kwiatami bukietów, lub są jak kosze, wypchane zielonością warzyw. Na szczytach niektórych dachów sterczą drążki, zakończone wyrzniętą z drzewa ruchomą rybą, wskazującą kierunek wiatru.

Wszystko to: domki takie i owakie, i rozfalowane dojrzałe pola, pachnące w ciepłe dnię mąką, i ogródki, pełne roślinnego dostatku — i krzaki róż polnych, rosnące dziko w środku wioski i wreszcie owa szamotana przez wiatr ryba na dachu, symbol życia, pracy, zabiegów, troski i niepokoju tutejszych mieszkańców — znak niemal mistyczny — wszystko to jest piękne.

Lecz obok tych uroków: brud i kurz na głównej drodze, lepkie i grząskie, nigdy niewysychające błoto na bocznych uliczkach i tak charakterystyczne na pierwsze wejście dla wioski w Polsce *nie-tad*, niechlujstwo, brak formy. Mówię narazie tylko o wyglądzie zewnętrznym, o tem, co się rzuca

w oczy przy pierwszym spojrzeniu: o *obliczu otoczenia*. Otóż oblicze to jest jakby chronicznie nieumyte i nieuczesane.

W życiu mieszkańców uderza nieporadna i nieumiejętna pracowitość, działająca może wytrwale, ale sennie; nie czuje się tu rytmu, ani tempa, pomimo stałego powtarzania się i powrotu tych samych zajęć dnia. Zarówno w krajobrazie wioski, jak i w wyglądzie ludzi zatarte są linje rysunku, lub niema ich wcale; plamy barwne, pozbawione zarysu, wsączają się w siebie bez odgraniczeń.

Stąd może tak dobrze wypoczywać wśród tej nieobowiązującej bezkształtności, gdy już przestaną kłuć w oczy gęste bajora, niezamiecione ulice i źle wyprzątnięte podwórza.

To, co widziałam w tej pomorskiej wiosce, jest charakterystyczne dla wielu wsi, miasteczek, a może nawet i miast Polski — jest typowe dla naszego życia.

Piękno obok brzydoty; objawy kultury obok zupełnej pierwotności, — przyczem kultura występująca jako wyraz miejscowego charakteru i potrzeb, zrodzony dawno, wielce szanowny i staroświecki, — albo jako urządzenia i zwyczaje nowoczesne, przeflancowane wprost z miasta, z środowisk o odmiennej treści, jeszcze niezasymilowane należycie, niewrośnięte w tło, często zupełnie z niem niezharmonizowane (np. piętrowy, sztywny murowany dom wśród małych wiejskich chałup).

*

*

*

SZTUKA I ŻYCIE WYMAGAJĄ FORMY.

Piękno objawia się przez formę. O niej chcę przede wszystkim mówić.

Forma organizuje chaos. Wszelka twórczość jest wyrowadzaniem z chaosu, czy z niebytu nowej formy. Wszelka treść szuka *uzewnętrznienia* się przez formę. Ona jest jej wyrazem, — jest imieniem tego, co było bezimienne i nieokreślone. Forma uspakaja, gdyż daje pewność. Zatrzymuje i utrwala poszczególne akty tworzenia, czyni je konkretnymi. Forma wyodrębnia i indywidualizuje. Tam, gdzie ona jest, odczuwamy pion, ośrodek krystalizacyjny, spistość między częściami, dobrą, pewną budowę. To, co posiada formę, nie rozpada się za byle wstrząśnieniem, nie daje się łatwo usunąć, ani zniszczyć. Może być forma duszy i forma ciała; można mówić o posiadaniu formy przez naród i o formie utworu muzycznego.

Istnieje forma w sztuce i forma w życiu.

W sztuce — forma kształtuje martwy blok kamienia w żywe dzieło rzeźbiarskie, — jej przejawem są style w architekturze; wzajemny układ linii, ich rodzaj i sposób kreślenia warunkują formę rysunku, a wybór, rozmieszczenie, natężanie i osłabianie barw, zużytkowanie światła i cieni składa się na

Forma
w sztuce.

formę dzieła malarskiego. To samo da się powiedzieć o muzyce, której forma wynika z wzajemnego ustosunkowania dźwięków i z ich rozmieszczenia w czasie, czyli rytmu.

Im odpowiedniej dla danej treści zostanie wybrana forma — tem mocniej treść ta do nas przemówi.

Dzięki szczególnemu uwzględnianiu w nauce szkolnej teorii literatury i stylistyki, wiemy najwięcej o *formie* w poezji i prozie. O tem zaś, co stanowi istotę formy sztuk plastycznych, mamy bardzo słabe pojęcie. Stąd pochodzi przenoszenie na te dziedziny piękna wymagań, stawianych dziełom słowa. Ponieważ *treść* stanowi niemal *conditio sine qua non* wartości tych ostatnich, przeto sądzimy naiwnie, że i w utworach pędzla, ołówka i w pracach rzeźbiarza należy doszukiwać się przedewszystkiem treści.

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że przez sztuki plastyczne wyraża się *bezsłowna treść* duchowa jednostek, narodów, ras, epok.

Podobnie jak nie możemy wyrazić w słowach muzyki i jak na manowce prowadzi literackie interpretowanie treści dzieł Beethovena, lub Szopena, utrudniając nam bezpośrednio i całkowite wchłanianie ich piękna, tak samo, opieranie oceny dzieł plastyki na ich treści pojęciowej i myślowej i poszukiwanie w nich jej przedewszystkiem oddala nas od istoty sztuki malarskiej, rysunkowej czy rzeźbiarskiej i zwięża zakres naszych w tej dziedzinie doznawań.

Każda ze sztuk plastycznych ma sobie właściwy sposób wywoływania wzruszeń i nie potrzebuje zapożyczać środków z innej dziedziny twórczości.

Architektura działa przez ustosunkowanie linii pionowych i poziomych, krzywych i łamanych, przez rozmieszczenie płaszczyzn, przez takie, lub inne wypełnienie bryłami przestrzeni (do architektów zresztą zgłoszono jak najmniej pretensyj o „treść“, zarówno, jak i do muzyków).

Malarstwo wywoływało i wywołuje najwięcej nieporozumień. Ludzie nie chcą *patrzeć* poprostu i oddawać się emo-

cyjom, jakich dostarcza *forma* tej sztuki, t. j.: barwa, światło-cień, sposób wydobywania kształtu, układ, (rozplanowanie, rozmieszczenie szczegółów). Chciwie wypatrują treści. Dlatego udaje się przemycić i puścić w obieg tyle patryjotycznych i religijnych bohomaszów, które treścią swoją zadawalniają odbiorców.

W sztukach, o których mowa, dostarczycielką wzruszeń jest forma. Można więc doznać przejmującego dreszczu wrażenia wobec np. jakiegoś drzeworytu, dającego w świetnych kontrastach czerni i bieli kompozycję z owoców, puhara i koszyczka. Świeża, niebanalna forma, jaką osiągnął tu artysta, staje się podstawą silnego i czystego wzruszenia estetycznego. Natomiast prawdziwą przykrość sprawiać mogą fałszywie-patetyczne obrazy jak np. większość prac z wystawy: „Rok 1920“, urządzanej w lecie 1930 r. przez „Zachętę“.

Forma w sztuce jest zmienna. Podobnie jak w chemji organicznej cztery pierwiastki najrozmaiciej i w najróżnorodniejszych proporcjach ze sobą skombinowane tworzą niezliczone mnóstwo związków — tak i w plastyce: elementy zasadnicze są proste i te same, lecz z nich każda twórcza indywidualność artystyczna tworzy nowe fakty, których różnorodności i rozmaitości niema granic, ani końca.

Forma jest zmienna nietylko w związku z indywidualnością artystów, lecz zmienia się w zależności od epok, od ich treści, od tego, czem są *nasyczone*, co tkwi we wzruszeniowości ich ludzi, co stanowi nietylko ich świadome, ale i nieświadome życie wewnętrzne.

W każdym razie forma jest zawsze organizowaniem chaosu.

I dlatego można mówić o formie życia.

U nas mówić o tem trzeba, nie zapominając wciąż jeszcze, niestety, o pedagogicznem nastawieniu, gdy dotykamy teraźniejszości.

Grzeszymy bowiem chaotycznością, bezładem, brakiem fizjognomji wyrazistej. Wiele mamy rzeczy zaczętych i poz-

Znaczenie
formy
w rozwoju
kultury.

stawionych bez zakończenia, jakgdyby pracownik znużył się, czy zniechęcił i odszedł od swej roboty. Rzecz niezakończona, otwarta, staje się bardzo łatwo łupem czasu, przypadków, aury i niszczytelstwa — rozpada się i ginie. Uczciwe organizowanie chaosu jest szczeblem, lub podstawą dla tych, którzy przyjdą po nas.

Ileż pokoleń, narodów i ludzi karmiło się i karmi *faktem* egipskiej piramidy, tego świetnego kryształu z kamienia, wyprowadzonego przed wiekami z niebytu? Dla iluż artystów stała się ona szczeblem? Podobnie — ileż pokoleń syciło się Iliadą? — dla ilu ludzi była ona wartością pozytywną w ich kulturze wewnętrznej i nabywaniu wiedzy o pięknie?

Beład, niewykończenie — nie może stać się żadnym etapem; rozsypuje się, znika, nie zostawiając psychicznego potomstwa.

Gdy przebywamy w krajach Zachodu — uderza nas organizacja życia współczesnego i mocno w niem tkwiące, jak drogie kamienie w pięknej oprawie, rozsiane bardzo obficie ślady minionej kultury. Są to ogniwa, wiodące do dnia dzisiejszego, który posiada wybitnie wyraziste oblicze. Przyjemne, lub przykre, miłe, lub niemile, ale istniejące, jako wyraz czasu.

Otóż — u nas (z przyczyn, zwykle podawanych i usprawiedliwiających nas, jak niewola, przerwanie ciągłości rozwoju kulturalnego i t. d. — i z innych, niepodawanych, które usprawiedliwieniem nie są) życie nie posiada twarzy odrębnej i wyrazistej; jest niejasne i ameboidalne, t. j.: o ciągle zmieniającym się kształcie. Nie wypracowało jeszcze własnej formy — i albo szuka jej po omacku, albo jest całkowicie nieświadome jej wartości i potrzeby.

Rzeczy o dobrej formie, nietylko dzieła sztuki czystej, lecz i przedmioty użytkowe (a nawet urządzenia społeczne) — posiadają szczególniejszą zdolność promieniowania dostojnym życiem, które się w nich zawiera.

Proszę sobie uprzytomnić wrażenia, doznawane wobec ta-

kich przedmiotów, czy dzieł. Staroświecki zegar, szafa, kielich, dawny, mocno zbudowany dwór, renesansowa, czy barokowa kamienica (choćby Baryczków, lub Książąt Mazowieckich w Warszawie), kościół, czy synagoga, śpichlerz w Kazimierzu, czy kaplica przydrożna, — piękna urna z wykopalisk przedhistorycznych — wszystkie te „zabytki“ emanują rodzajem aury, która uszlachetnia smak stykającego się z nimi i pogłębia jego wrażliwość estetyczną. — Każdy taki przedmiot, czy dzieło sztuki jest zdobytą przez człowieka pozycją w chaosie, jest dokumentem jego twórczości i szczeblem w rozwoju kultury.

Tej wartości nie posiada żadna tandeta, będąc surogatem i efemerydą, którą niszczą najbliższe dni.

„Relikty“ (szczątki) dawnej kultury są materialnymi jej śladami. Wiemy, że bywały w Polsce epoki, gdy mieliśmy własne wyraźne formy kulturalne i na tę przeszłość patrząc z zadowoleniem, możemy w niej wypoczywać, nasycać się jej powagą i treścią. Ale cóż stąd? To są *szczeble*, z których bezpośrednio natchnienia do budowania w dniu dzisiejszym nie zaczerpnjemy.

Stoimy więc dzisiaj wobec potrzeby stworzenia własnej formy. Forma ta musi być bardzo mocna, wyraźna i prawdziwa (nieudana i nieskłamana), musi odpowiadać wymaganiom życia i wyrazić duszę współczesnego człowieka w Polsce.

Sztuka sprawę tę rozstrzyga coraz pomyślniej. Malarstwo, grafika, rzeźba wchodzi w okres odrodzenia, budownictwo rozwija się i znajduje zastosowanie; mamy piękną współczesną muzykę; zdobnictwo czerpie soki z własnych źródeł.

Lecz życie, forma życia, człowiek?

Tutaj na każdym kroku uderzają w nas zgrzyty. Człowiek ocknął się w niepodległości w formie jak najbardziej zaniedbanej, w bezkształcie, w chaosie, w prymitywizmie groźnym. Jako budowniczy życia jest budowniczym opieszalym, — niesprawnym, niedołącznym.

Potrzeba
własnej
formy.

Przedmioty, zabytki przeszłości, przerastają żyjącego wśród nich człowieka — on ich nie rozumie, nie odczuwa, nie widzi ich piękna. — Sztuka współczesna, również, jest dla niego światem obcym; sztuka ta żyje w odosobnieniu, otacza ją próżnia, niezrozumienie, brak odczucia i zainteresowania.

Ona również przerasta o głowę, o nieba, współczesnego człowieka.

Artysta w Polsce, o ile nie gra roli wesołka i dostarczyciela rozrywek, lub — o ile, dzięki obniżeniu swych aspiracji, nie stał się modnym, boryka się z nędzą.

Sztuka ma wartość haszyszu, zabijającego nudę, podniecającego nerwy. Kino. Kabaret. Jazz. Dancing, bridge, zadowalniają tę resztę, która pozostaje w człowieku miejskim po wyczerpaniu pracą zarobkową.

Mamy sztukę — lecz niema na nią popytu, niema odbiorcy.

Niema odbiorcy, gdyż przeciętny obywatel w Polsce pozabawiony jest kultury.

Nowa kultura tworzy się mozolnie od dziesięciu lat: przez szkołę, przez związki, przez wszelkie kursy, biblioteki, uniwersytety, domy ludowe, przez wszystkie zrzeszenia kulturalne, których jest coraz więcej.

Sprawę jej powstawania należy jednak wzmożnić i przyspieszyć. Obok zrzeszeń pracować nad nią musi każdy, rozumiejący jej potrzebę człowieka.

Przepracowywać ją i tworzyć w sobie i wkoło siebie.

NASZ AFORMIZM.

Mówiłam w poprzednim rozdziale, że posiadanie formy jest przejawem kultury.

Aformizm stanowi właściwość dzieci i barbarzyńców.

Ciekawe jest wszakże, że forma obiektywna, uzewnętrzniająca się w sztuce, wyprzedziła niezmiernie jej pojawienie się, a zwłaszcza systematyczne praktykowanie, w życiu osobistym i codziennym.

Jeżeli mówić o Polsce, to nawet dzisiejsze pokolenie ludzi dorosłych wzrastało jeszcze w zasadach „odświętności“ formy. — Przed niedzielą i świętem — wielkie porządki w domu; na święto — specjalne ubranie; dla gości — wesoła i uprzejma twarz; na przyjęcia — zdjęte pokrowce z mebli.

Na codzień, wśród swoich, bywało rozmaicie: w mieszkaniu nieład, nieuczesana głowa, wątpliwej czystości szlafrok, opryskliwość i szorstkość, brak opanowania, wybuchy gniewu, i, naturalnie, pozbawiona estetyki bezceremonjalność. Do tej epoki należy sanktuarjum — salon, prawie nieużywany największy pokój w domu i równocześnie duszne i ciasne sypialnie w kilkupokojowych mieszkaniach u średnio-zamożnych ludzi.

Przeżytki te utrzymują się uparcie.

Wielkie sprzątanie, związane tylko z okresami świąt, lub z wizytacjami dygnitarskimi, jest bardzo charakterystyczne dla wielu okolic Polski i stanowi jakby tryb codzienności przeciętnego Polaka.

Niedostatek nie może być usprawiedliwieniem. Są bowiem i w Polsce ludzie ubodzy, a nieskazitelnie czysti; ileż natomiast jest zanieczyszczonych miast, czy dzielnic miejskich, ile brudnych miasteczek i wsi, w których niedbała gospodarka magistracka czy gminna nie walczy z nieładem i zamyka oczy na niechlujstwo mieszkańców.

Na dnie tej sprawy leży brak dobrych nałogów, które nabywa się od dzieciństwa w domu i w szkole, brak pewnego ustalonego trybu i zwyczaju.

Jak małe np. mają u nas zastosowanie wśród rzemieślników i robotników ubrania do pracy, praktyczne, a zarazem

**Brak
dobrych
przyzwyczajeń.**

nadające tak „wykończony“ wygląd tym, którzy je noszą. U nas ludzie pracy fizycznej używają do swych zajęć znoszonych, poplamionych, podartych ubrań, w których czynią wrażenie żebraków, mających chwilowe zatrudnienie.

Strój pracy posiada charakter i dostojność; łachman naszego rzemieślnika odziera go z tej szlachetnej zewnętrznej „formy“, która mu się należy, mówi o jego jak gdyby pogardliwym, pozbawionym miłości stosunku do własnego zajęcia. A przecież — można kochać swą pracę. Niezawsze jest ona przekleństwem.

Przypominają mi się wnętrza niektórych małych zakładów szewskich w Warszawie. Mieszczą się one czasem w suterenie, czasem w niewielkiej izbie frontowej, której drzwi wychodzą wprost na ulicę. W warsztatach tych jest po większej części bardzo brudno, naśmieceno i duszno; ludzie pracują tu w zużytych ubraniach, na które narzucono skórzany fartuch. Gdyby nosili strój pracy, czy nie pociągnąłby on za sobą zwyczaju zamykania podłogi, oczyszczania ścian z kurzu i pajęczyny, zainstalowania miski z wodą i mydłem, otwierania okien, czy nie przeistoczyłby tej izby nawpół-mieszkalnej w warsztat, w którym pracujący ciężko, chronicznie zgięci chałupnicy, mogliby zdrowiej, weselej oddychać?

Zaiste, wydaje się to dziwne, lecz kultura materialna i fizyczna jest jakgdyby najmłodszym dzieckiem cywilizacji. Jak wspaniałe dzieła sztuki pozostawiły czasy np. Ludwików, którzy sami (oni i ich dwór) nie umieli praktykować elementarnych zabiegów czystości i higieny, zalecanych i stosowanych w dzisiejszych szkołach powszechnych. — Podobnie prymitywna cywilizacja murzynów, sprzedających niemal siebie za świecidełka i barwne perkalę, wydała bardzo interesującą, samorodną i oryginalną rzeźbę (sztukę rzeźbiarską).

Z wysokiego poczucia formy w sztuce nie wynika niezbędnie doskonała „forma“ życia. Są to dziedziny jakgdyby różne — lecz może w przyszłości drogi ich się zbiegną.

Wielki rozwój techniki, przenikanie w życie medycyny praktycznej, profilaktyki i higieny (opieka nad dzieckiem, działalność higienistek domowych) stają się czynnikami niezmiernie pomocnymi przy kształtowaniu zewnętrznej formy życia. **Uzdrowienie życia.**

Sporty, gimnastyka, obozownictwo (camping), plażowanie, kąpiel, wszelkie hartowanie i usprawnianie ciała, używanie powietrza, słońca i wody — to poszczególne etapy tworzącego się nowego stosunku do życia i do samego w niem siebie.

Jako ton już dozwolony, a nawet pożądanym, stający się niemal zasadniczym, rozbrzmiewa w niem radość — antyteza nie tak dawnego jeszcze kultu cierpienia, obowiązku ofiary i wyrzeczenia.

Radość staje się u nas tu i owdzie elementem wychowania, czynnikiem, obok innych, uzdrawiającym życie. Towarzyszy jej poczucie swobody i niezależności, prawa wyboru, *prawa do szczęścia*. Jest szerzej. Znikła gnębiąca, jak nurt podziemny szarpiąca życie troska nieosobista, zamieszkała w ludziach o czułym sumieniu obywatelskim, którzy „nie zaznali szczęścia, bo go nie było w ojczyźnie“.

W Polsce nareszcie uśmiechamy się wesoło, śmiejemy głośno i szczerze bez wyrzutów sumienia. Pełne smutku czuwanie żałobnic przy grobie już się skończyło. Dzisiaj już „wypada“ śmiać się, bowiem jesteśmy współtwórcami i świadkami rodzącego się — z trudem i wysiłkiem — jednak nowego życia.

Odzyskanie niepodległości stworzyło normalne warunki rozwoju. Jesteśmy wszakże bardzo spóźnieni, należy więc przyspieszyć kroku, by nadrobić stracony czas.

Człowiek zdrowy, silny, człowiek radosny ma instynktowne poczucie formy, (posiadały go całe narody, np. Grecja); człowiek chory, słaby, smutny i zniechęcony wpada w a-formizm, w bezkształt, traci równowagę, rozpada się. (Dawna

Rosja była typowym przykładem bez-kształtu; w dzisiejszej, o ile wiem, czynione są wysiłki do wyrobienia formy).

Człowiek zdrowy *chce*, chce mu się, i w chceniu, oraz w *dążeniu* do zrealizowania swego pragnienia znajduje radość; najmiłsze bywa nie osiągnięcie nawet, lecz samo wyteżanie sił, dążenie mocne i uparte, *ruch ku czemuś*, dający świadomość istnienia i jego racji — wszystko to bowiem powoduje uczucie wyzwolenia, zdobywania, afirmacji samego siebie.

Człowiek chory przestaje chcieć, zatrzymuje się, trwa w bezruchu, lub wyzwala się w ruchliwości chaotycznej, w dreptaniu na miejscu, bez kierunku i celu.

Podobnie naród. Otóż obecnie mamy coraz więcej danych do szybkiego marszu ku zdobywaniu wartości pozytywnych życia: treści i formy.

ZASADNICZE PIERWIASTKI FORMY I ICH ZASTOSOWANIE W ŻYCIU.

Zasadnicze elementy formy, dające się zastosować w życiu codziennym, są proste i znane. *Ład, harmonja i rytm*, tak ważne w sztuce, stanowią podstawę dobrej kompozycji życia.

Ład.

Ład — porządek; ładny, porządny, ale i piękny, miły.

Porządek graniczy z czystością, raczej mieści ją w sobie. Lecz jest jeszcze czemś więcej. Ład pociąga za sobą organizowanie, układanie, rozmieszczanie według pewnej myśli kierowniczej, służącej jakiemuś celowi, czy potrzebie.

Można sobie łatwo wyobrazić *czysty bezład*, więc np. doskonale wyprzątnięty, wymyty pokój, o świecących, przezroczystych oknach, o dokładnie wyszorowanej podłodze, zawalony sprzętami, również świeżymi i czystymi, które spiętrzone w nim bez najmniejszej myśli konstrukcyjnej.

Znamy wszyscy stoły do pracy, na których pomimo braku kurzu panuje nieznośny zagmatwany bezład ze zwałów książek, zeszytów, przyrządów do pisania, popielniczek, pudełek i całego mnóstwa niepotrzebnych drobiazgów.

Czystość jest uśmiechem jakiegoś miejsca, czy sprzętu; układ — jego myślą, — budzi on poczucie spokoju, wypoczynku, pewności, sprzyja powstawaniu wrażenia zaciszości i dobrobytu wewnętrznego.

Zarówno jedno, jak i drugie, jest w gruncie rzeczy dostępne, możliwe do wprowadzenia w życie ludzi nawet niezamierzonych, o ile staje się *przyzwyczajeniem* codziennym i tak powszechnym, że jeden człowiek nie zniszczy, nie potrafi zniszczyć tego, co uczynił drugi.

Wiosce, o której mówiłam na wstępie, brak czystości; jeżeli idzie o układ, to go w pewnej mierze posiada; chałupy dawne tworzą harmonijny zespół, a poszczególne gospodarstwa są zamożne i dobrze zaopatrzone. Niema tu jednak czuwania nad tem, co stanowi *sumę* tych gospodarstw, nad *całością* wioski.

Aby istniał *ład*, — oba jego czynniki muszą współdziałać; dobry układ przy braku czystości nie uratuje sprawy, nie stworzy formy.

Harmonja jest wyższym czynnikiem formy, na stworzenie jej zdobywają się ludzie o silnym *poczuciu* estetycznym, lub dużej *świadomości* piękna. — Harmonja jest pokrewna układowi; podczas, gdy on opiera się na rozmieszczeniu — harmonja polega na umiejętnym doborze i zespalaniu szczegółów w dźwięczne akordy, na interesującym kombinowaniu brył, linii, barw, jeżeli idzie o przedmioty, — tonów, jeżeli mowa o muzyce.

Bardzo ważna w sztuce stosowanej (ceramika, tkaniny) ma głos w meblarstwie, w doborze obić, w malowaniu ścian, w zestrzajaniu z niemi kształtu i koloru mebli, w wyborze obrazów, jako plam dekoracyjnych, — stanowi wiele w sprawie

stroju (jego kształt, „fason“, kolor, czy zespół kolorów w związku z barwą oczu, włosów, cery danej osoby).

Umiejętne zharmonizowanie szczegółów wnętrza i ich układ składają się na wrażenie całości, warunkują dobre w nich „czucie się“, sprawiają, że po pierwszym wejściu do pokoju, mówimy czasem: „jak tu miło!“.

I w tym wypadku również podstawę realizowania harmonii stanowi nie bogactwo, lecz dobry smak, który pozwala nie raz stworzyć coś z niczego.

Ten czynnik formy przejawia się i w samym człowieku. Człowiek jest lub nie jest harmonijny; posiada harmonijne ruchy, dźwięk głosu, sposób bycia, lub ich nie ma.

„Styl”
w krajach
zachodu.

Harmonja w doborze i zestrzajaniu szczegółów i dbałość o układ stanowią podstawy *stylu*.

Na Zachodzie (Anglja, Holandja, Belgja, Francja) obok postępu w technice codziennego życia panuje wielkie poszanowanie dla ustalonej zwyczajowości. Wyraża się to między innymi w *kulcie domu*. „Home“, „intérieur“ są miejscem wypoczyniania po pracy, przystanią, do której przybija się po walce z burzą, zaciszem, w którym żyć można życiem osobistym i wewnętrznym. „Mieszkanie“ otoczone jest szczególną pieczą i dbałością, jest w niem nietylko czysto, ale i ładnie (ład, układ), panuje tu dobry smak i harmonja, lub znać dążenie do niej.

Po wioskach zapadłych, w nadmorskich prowincjach Francji, w rybackich osadach flamandzkich, czy holenderskich przetrwały do dnia dzisiejszego dawne sprzęty, mocne i trwałe, robione niegdyś z prymitywnym, ale jakże wyrazistym poczuciem formy. Wnętrza chat z tamtych okolic zachowały specjalny, archaiczny wdzięk, posiadając obok tego własny indywidualny wyraz.

Lecz nietylko wśród konserwujących przeszłość chłopów bretońskich, normandzkich, czy holenderskich znaleźć można zamiłowanie do stylu w otoczeniu domowym; przejawia się ono

w mieszkaniach średniozamożnych ludzi miast, i np. w Belgji współczesnej znalazło wyraz w budowaniu niewielkich piętrowych domków dla pojedynczej rodziny.

Domki te mają wygodny i racjonalny rozkład izb i zawsze zaopatrzone są od strony wewnętrznej ogródkiem. Zespół ogródków tworzy wśród wieloboku domów kompleks kwiatów i zieleni, zdrowy i estetyczny.

Danja, Szwecja, Norwegja i mniejsze kraje północy wypracowały u siebie wygodę i piękno mieszkań, odpowiadających trybowi codziennego życia, klimatowi długich, ostrych zim i krótkiego, lecz intensywnie naświetlonego i gorącego lata. — Kraje te, zdawna demokratyczne, nie znają zewnętrznych przepaści, dzielących ludzi. Falowanie zamożności nie dosięga niezmiernego bogactwa i krańcowej nędzy, więc można mówić o przeciętnej fizjognomji tamtejszego życia.

U nas, w Polsce dzisiejszej, obciążonej ciężkiem dziedzictwem, przetrwały olbrzymie różnice społeczne, ale, nietylko one sprawiły, że niepodległość zastała nas bez ładu, konstrukcji, harmonji, słowem bez stylu i formy codziennego i publicznego życia.

Sprawa ta wydaje się nie mieć u nas nawet tradycji, pomimo sporadycznych na wielką skalę zakrojonych imprez magnackich w dawnej i przedrozbiorowej Polsce.

Nie zmieniają faktu nagminnej bezstylowości i bezładu naszych domów mieszczańskich, urzędniczych i rzemieślniczych po miastach i miasteczkach, oazy mieszkalne ludzi zamożnych, (posiadających przy tem wysoką kulturę osobistą) i utrzymane jeszcze gdzieniegdzie w stylu wczorajszym zabytki dworów.

Przejdźmy do kwestji *rytmu*, — jako do jeszcze jednego z czynników osiągnięcia formy.

Układ — jest rozmieszczaniem w przestrzeni; natomiast rytm jest porządkowaniem w czasie. O ile pierwszy operuje w dziedzinie przedmiotów, o tyle drugi ma siedlisko i jakby źródło w człowieku, w jego sercu.

U nas.

Rytm.

Znane jest wyprowadzanie pochodzenia rytmu z tętnienia serca i z miarowości oddechu.

Człowiek wprowadził bezwiednie rytm przy pewnych rodzajach pracy, jak rąbanie, piłowanie, ciągnięcie; zapewnia on oszczędność czasu i zmniejsza zmęczenie. Odpowiadając naturalnej tendencji organizmu — daje mu pożądaną podniętę.

Rytm jest wrogiem chaosu podobnie jak i układ. Jest on warunkiem czujności, przytomności i panowania nad sobą. Jego walory, tak ważne w muzyce, w poezji, w tańcu, gdzie wyraziły się w szeregu ustalonych form (stopy, takty) przenikają dalej, wypowiadają się w geście, w skandowaniu głosu (przy zwykłej mowie, w sposobie poruszania się i chodzenia, w mimice. Słuchając muzyki i deklamacji, zarówno jak patrząc na taniec, reagujemy całą naszą istotą psychofizyczną na rytm — ulegamy jego przyspieszeniom i zwolnieniom, zmianie miarowości i kierunku. Rytm wzbogaca, a zarazem uintensywnia nasze doznawiania, ujmuje w karby, a równocześnie wzmacnia.

Czujemy potrzebę rytmu; falowanie wody, powietrza, pola, dostarcza nam swoistego, wyzwalającego zadowolenia. Żyjemy w zasadniczej rytmice kolejnych następstw dnia i nocy.

Pomimo tych naturalnych związków z rytmicznością — jesteśmy jednak a-rytmiczni — i cały przeciętny tryb naszego jednostkowego i zbiorowego życia w Polsce pozbawiony jest miarowości, poczucia rytmu i tempa.

Spóźniamy się, jesteśmy niepunktualni i niesłowni; nie umiemy rozkładać naszej pracy z uwzględnieniem pewnych stałych w niej napięć i osłabień; z najwyższym trudem zdobywamy się na równoczesny zbiorowy czyn. Nierówny krok nasz łamie linię posuwającego się naprzód szeregu i osłabia siłę jego działania.

Uprawianie muzyki, śpiewu chóralnego, tańca, rytmiki, eurytmji — może wpłynąć na wyrobienie i usprawnienie wro-

dzonej rytmiczności. W życiu zbiorowym rytm jest ważnym czynnikiem konstrukcyjnym, wzmacniającym i przyspieszającym rozwój i ekspansję kultury.

Lecz braki nasze są do wypełnienia.

Jesteśmy w możności *zaczynania*. Możemy zakładać fundamenty i budować *nowy dom*, przystosowany do potrzeb obywatela kraju niepodległego. Dom, którego architektura zewnętrzna stanowiłaby całość, zharmonizowaną z konstrukcją i urządzeniem wnętrza. Dom, w którym byłoby dobrze myśleć, pracować, w którym byłoby jasno, pogodnie i pięknie.

Wrodzony człowiekowi impuls do działania może obecnie przejawiać się u nas w całej pełni. Mamy szerokie pola do pracy. Nasza potrzeba „wyżycia się“ powinna skierować się do tworzenia prawdziwie własnej kultury. Każda rzecz, jaką stworzymy, ma dzisiaj więcej, niż wczoraj, możliwości przetrwania. Możemy więc pretendować do rozpoczęcia nowej ery, którą będzie cechowała ciągłość kulturalna.

Zdając sobie z tego sprawę, winniśmy unikać wszelkiej tandety, jak ognia i dbać o prawdę i uczciwość w tem, co robimy. Tworzymy już nie tylko na dzisiaj i na tymczasem, — więc jeżeli zdołamy wyrazić naszą dzisiejszą prawdę z możliwie największą czystością i siłą, to będziemy pewni, że prawda ta nie pozostanie bez znaczenia i na jutro; stanie się ona szczeblem, etapem dla przyszłości. Rzeczy lichy, niedojrzałe i słabe mają żywot krótki i bezpotomny, a w teraźniejszości są szkodliwe.

ROLA ARTYSTY PRZY BUDOWANIU ŻYCIA W POLSCE.

Przy budowaniu od gruntu, jakiego wymaga Polska po wojnie, niezmiernie potrzebną i zasadniczo pomocną mogłaby być Sztuka. Właśnie *dla odnalezienia prawdy*.

Artysta bardziej, niż kto inny, dzięki intuicji, dzięki cudownej właściwości wczuwania się i chwytania w lot nastroju, tonu, aury epoki, może wykreślić drogę rozwoju formy.

**Artysta
w prze-
szłości.**

Nie bez decydującego znaczenia dla epok dawno minionych, dla kultury Odrodzenia np., czy Baroku, lub nawet dla czasów Stanisławowskich u nas, było miejsce, jakie wyznaczano wówczas w życiu społeczeństwa artyście. Charakterystyczne jest nawet i to, że nie pozostawał on nigdy na monsalwatowej wyżynie odosobnienia i nie był zamknięty w samotnej wieży z kości słoniowej dla żywota górnego i chmurnego, lecz, wmieszany w tłum rzemieślników wszelkiego rodzaju, pracował również jako członek cechu, przerabiający surowce na dzieła sztuki.

Zatrudniony w służbie króla, księcia, lub magistratu, malował ołtarze, rzeźbił postacie świętych, lecz był również inicjatorem i wykonawcą dzieł pomniejszych, związanych z zapotrzebowaniem festynów świeckich: malował proporce, chorągwie, transparenty i świece wielkanocne, rzeźbił sprzęty użytkowe, organizował obchody i przyjęcia, ba, kierował nie-raz produkowaniem kulinarnych arcytworów, których postać zewnętrzna winna była być dziełem kunsztu plastycznego.

Czuło się go wszędzie; był niezbędny życiu: czy jako bezimienny iluminator modlitewników i mszałów, czy jako doradca i wysłannik królów, bogaty, jak Rubens, otoczony dworem i uczniami, ledwie mogący nadążyć zamówieniom.

Trwałość kultur dawnych jest niewątpliwie wynikiem intensywnego udziału artysty przy ich tworzeniu. W szarej rzemieślniczej postaci nadawał on ton życiu, wplatał się w nie, bez wszelkiej tendencji szerząc i podnosząc dobry smak w współczesnych.

Nie istniała wówczas coprawda jeszcze maszyna, produkująca tysiącami przedmioty użytkowe. nie myślano o standa-

ryzacji i każda rzecz, wykonana przez człowieka, zachowywała gorące piętno jego żywego wysiłku i tchnienia.

A jednak mimo konkurencji, jaką uczyniła technika sztuce, nie zastąpi jej ona — i zalewanie świata maszynowością wywołuje reakcję: budzi tęsknotę do dzieł człowieka, do emanacji jego duszy.

Przy obecnem kształtowaniu życia w Polsce artysta po-
winien stać się doradcą, jeżeli już nie kierownikiem. Budowa-
nie domów mieszkalnych, wznoszenie gmachów dla życia zbiorowego, rozplanowywanie nowych miast, konserwacja, repara-
cja, rozbudowa i zdobienie dawnych, stawianie pomników, urządzanie i komponowanie wnętrz, dostarczanie do nich sprzę-
tów, przedmiotów sztuki stosowanej i czystej — wszystko to
wymaga bezpośredniego i intensywnego udziału artystów-pla-
styków: budowniczych, rzeźbiarzy, malarzy, grafików, cerami-
ków, snyczerzy i t. d.

Nie omawiam tu znaczenia wychowawczego literatury i muzyki i ich wpływu na podnoszenie się kultury w społeczeństwie, gdyż rzeczy te są względnie często przy rozmaitych okazjach bardzo dobitnie podkreślane.

W odpowiedzi na zjawiające się dopiero zapotrzebowanie współczesna sztuka plastyczna polska, składa wiele dowodów swej gotowości, i, nieraz wyprzedzając życie, wychodzi mu na spotkanie z inicjatywą.

Artysta nasz jest przygotowany, by — w zmienionych warunkach — wziąć na się rolę, analogiczną do tej, jaką spełniał w życiu społeczeństw XV, XVI i XVII w.w.

Wobec zaś niesłychanego wprost braku poczucia piękna i wyrobienia w tym kierunku w społeczeństwie naszym, pomoc jego (t. j. artysty) przy tworzeniu kultury staje się niezbędną.

O tem pamiętać powinny przede wszystkim nasze municipalności i wszelkie większe zrzeszenia społeczne — one to bowiem rozporządzają środkami materialnymi i egzekutywą przy kształtowaniu życia.

**Czynna ro-
la artysty
dzisiaj.**

NASZA POSTAWA WŚRÓD OBECNEGO ŻYCIA I TWORZĄCEJ SIĘ KULTURY.

Mówiąc dotychczas o znaczeniu piękna w życiu i o jego wartości w dzisiejszej pracy nad odradzaniem się Polski, chodziło mi o uwydatnienie, jakie z czynników istotnych i zasadniczych, rządzących w sztuce, możnaby wybrać świadomie za pioniry tworzonej kultury, tem więcej, że są w rzeczywistości jej ukrytymi, ale zawsze czynnymi elementami.

Obecnie chciałabym poświęcić trochę miejsca człowiekowi i jego postawie wewnętrznej i czynnej wśród obecnego życia.

Rzadko zastanawiamy się nad tem, jak dalece wszystko w nas zdradza, kim jesteśmy, na jakim poziomie kultury stoimy.

Miary kultury codziennej.

Głos, sposób posługiwania się jego brzmieniem, gestykulacja, wyrazy twarzy (zwłaszcza, gdy są swobodne, niezahamowane świadomością, że ktoś patrzy), układ postaci, stosunek do przedmiotów, sposób gniewania się i cieszenia, zachwyty i oburzenie — i takie drobiazgi, jak wygląd obsadki, czy ołówka, które mamy często w ręku, sposób znaszania i zużywania rzeczy — mówią nie tylko o naszej psychice indywidualnej, lecz i o środowisku, które nas wychowało i o środowisku naszego dobrowolnego wyboru.

Mówi się: powiedz mi, kto jest twoim przyjacielem, a ja ci powiem, kim jesteś.

Tego rodzaju sformułowań ułożyćby można dziesiątki dla określenia ciężaru gatunkowego kultury jakiegoś człowieka.

A więc chociażby: w jakim stanie zwracasz pożyczony u kogoś książkę? W jaki sposób słuchasz muzyki? Czy się pchasz do tramwaju? Co stanowi twą ulubioną lekturę? Jak się zachowujesz wobec słabszych od siebie? Co najbardziej cenisz w życiu? I t. d.

Miarą kultury nie może być nigdy to, co jest rzadkie, wyjątkowe i odświętne, lecz te fakty i czyny, które stanowią treść dni powszednich, a więc życie codzienne.

Bardzo zasadniczym czynnikiem przy wypracowywaniu kultury dnia powszedniego jest określenie swego wewnętrznego stanowiska do siebie i do ludzi. Na tem bowiem tle powstają najczęstsze i najtrudniejsze konflikty, na nich załamują się najlepsze chęci.

Podstawą przy kształtowaniu naszego stosunku do siebie samych jest *poznawanie siebie*, a następnie ustawiczne konfrontowanie z własnym o sobie marzeniem, a raczej idealnym sobą. Oczywiście, wartość tej pracy zależy od kapitału wewnętrznego, jaki posiadamy, od wrodzonych właściwości i dyscypliny samowychowawczej, jaką zastosujemy.

Zasadnicze czynniki formy: ład, harmonja i rytm, przeniesione na grunt praktyczny wychowania, działając na myśl, uczucie i wolę, stają się środkami wewnętrznego udyscyplinowania.

Ład w myślach, harmonja uczuć i rytm nakazów woli, wiodącej do czynów, tworzą w człowieku pion (oś), ku któremu grawitują rozbieżne składniki osobowości.

Świadomość, kim jesteśmy, określi nasze możliwości w stosunku do innych ludzi — i może stać się bodźcem do pracy nad sobą. Stopień dramatyczności zakrwawień i zahaczeń naszych w zetknięciu ze światem ulegnie zmniejszeniu i osłabieniu.

Możemy zmieniać, możemy zmieniać życie — to pewnik radosny, zdobycz czasów nowych, w którym należy wychować młode pokolenia.

Niegdyś zalecano patrzenie wstecz i niezłomną wierność przeszłości. Tworzyliśmy sobie z niej moralne źródło życia; było to w pewnej mierze konieczne. Dzisiaj niewola polityczna nie hamuje już naszego pędu; moralnym nakazem jest wzrost i jak najintensywniejsza budowa w sobie i wkoło siebie.

Pracę nad kulturą zaczynać musimy od siebie. Wszyst-

Poznawanie siebie.

kie zewnętrzne jej przejawy mają źródło w człowieku, w jego nastawieniu do wszystkiego, w stopniu rozkwitu i dojrzałości duchowej, jakie osiągnął.

Im głębsza jest kultura ducha człowieka, tem istotniej i pełniej przenikać ona będzie jego życie codzienne, im mocniej wyćwiczona wola, tem ściślejsza będzie harmonja pomiędzy jego czynami, a zamierzeniem.

Samokrytyka.

Nie podaję recepty na braki kultury, jakie się u nas dostrzega. Każdy po swojemu może stać się w stosunku do nich czujny, każdy podda krytyce i analizie samego siebie i środowiska sobie znane.

Idzie o to, aby oczy były otwarte i patrzyły przytomnie wkoło, o to, aby chcieć wywoływać w sobie ostre obiektywne spojrzenie, jakim obrzucamy rzeczy, widziane po raz pierwszy i niebudzące w nas pobłażania. Inaczej patrzy na umorusane i rozkapryszone dziecko słaba i niekulturalna matka, inaczej matka, posiadająca kulturę, lecz pełna pobłażliwej miłości, inaczej ktoś obcy, wymagający i na formę wrażliwy.

Jesteśmy skłonni do wielkiej tolerancji dla siebie, unikamy stawiania sobie wymagań i okazji do zużytkowywania zapasów posiadanej energii. Jesteśmy anemiczni i apatyczni, żyjemy w półśnie, dziwnie drobną cząstką swej istoty — i dopiero jakiś mus ostatniej chwili skłania nas do eksplozji czynu.

Nie uogólniam, bywa i inaczej, a nawet coraz częściej i mocniej rozbija bezkształt i nieruchawość naszą rytm jakichś rozmaitych doskonale prowadzonych prac i dźwięczny głos obudzonego człowieka.

Przeoglądanie się w zwierciadle samokrytyki jest bodźcem do racjonalnej uprawy własnej osobowości. Idzie tu bowiem nie tylko o patrzenie *w siebie*, ale i *na siebie*, z boku i z pewnego oddalenia.

Umieją to czasem czynić kobiety, dbające o swą urodę, — lecz, kierując wzrok jedynie na swą postać zewnętrzną, widzą siebie jednostronnie i pozostawiają w niechlujnym zaniedba-

niu istotę kultury — treść: charakter i życie psychiczne. Osiągnięta przez nie forma jest złudzeniem.

Sumienne przestudjowanie podręcznika dobrego zachowania się w towarzystwie i skrupulatne wykonywanie jego przepisów nie zapewnią kultury komuś, kto jej nie posiada, jak również elegancki strój — *dernier cri* mody, staranne manicure, doskonały masaż, częste kąpiele i lekcje tańca nie przestoczą zaniedbanej umysłowo i psychicznie paskarki w wytworną pod każdym względem kobietę.

Tu trzeba czegoś innego. Podręcznik towarzyskiej elegancji i zabiegi estetyczno-higieniczne mogą się przydać; owszem, lepsze to, niż nic — mogą bowiem nawet po dłuższym czasie działać, jako wychowawcza suggestja. — Lecz, same, nie wystarczą. I kto się na tym stopniu pracy nad sobą zatrzyma i do niej ograniczy, ten osiągnie bardzo niewiele i stanie się lupem *pozoru, niby*.

Na stopniach pół-kultury o wszelkie „pseudo“ (niby) jest tak bardzo łatwo, a są one groźnym balastem, zachwaszczeniem, mętem, trudnym do usunięcia. Jest i pseudo-dobroć, i pseudo-sztuka, i pseudo-nauka, i pseudo-działalność społeczna — i wiele innych rzeczy, „udających“, — chyba nawet wszystko, co ludzkie, może mieć swój liczman, swego niedociągniętego sobowtóra, podającego się za oryginał, swą sfałszowaną podobiznę.

Lecz zbadanie sprawy, czy rzeczy, ze wszystkich stron, od zewnątrz i od środka, poddanie jej próbom czasu i sytuacji, odsłoni prawdziwą, czy podrabianą jej wartość. Tak będzie z młodzieńcem, który za jedyną podstawę swego ukulturalnienia weźmie wskazówki dobrego tonu, tak z bogaczką, przeobleczoną w cienką powłokę zewnętrznej kultury materialnej.

W dziedzinie piękna łatwo bardzo ulec działaniu pozoru. To, co ładne, „milusie“, „słodkie“ bywa utożsamiane z pięknem i zaliczane do dzieł sztuki. O możliwościach pomyłek w tych sprawach wspominałam już na początku.

Całe mnóstwo pseudo-artystycznej tandety zapełnia okna

drugorzędnych handlów obrazami; pocztówki z „uroczemi“ główkami kobiecemi, z banalnemi kwiatkami, lub lichemi krajobrazami, nieciekawe świąteczne kompozycje — wszystko to utrwała brak smaku wśród bezkrytycznej publiczności.

**Kształce-
nie smaku.**

Jedyną radą na błędzenie poomacku w sprawach artystycznych jest powiedzenie sobie, że w tych sporach trzeba się pokształcić. Nic mylniejszego, jak przypuszczenie, że „wycucie“, „intuicja“, „dobre oko“ wystarczą.

Jeżeli się te zalety posiada — tem lepiej, one pomogą — lecz smak wykształcić można jedynie przez kontakt ze sztuką, przez jak najczęstsze patrzenie na obrazy, rzeźby, rysunki (chodzenie na wystawy), przez słuchanie dobrej muzyki, czytanie pięknych książek, chodzenie na niezawodne przedstawienia teatralne. Kto ma czas, możność i zainteresowania w tym kierunku, powinien poznawać pisma artystyczne, czytać odnośne dzieła, przeglądać wydawnictwa i reprodukcje, zaznajomić się z historją sztuki i teorjami estetycznemi — wiedzieć, co zrobiono i co się robi na polu sztuki nietylko u nas, ale i na świecie.

Jesteśmy skłonni do zasklepiania się w zaścianku i do mierzenia wszystkiego własną miarą. Niechże się rozsuna ściany naszego mieszkania i niech się stana przezroczyste, byśmy mogli widzieć daleko, a miara naszych sądów niech się wydłuża bez granic.

**Praktyko-
wanie
piękna.**

Wszystko, co tu powiedziałam, jest w gruncie rzeczy nawoływaniem do czynnej postawy w stosunku do współczesnego życia w Polsce, — odnosi się więc i do aktywnego stanowiska wobec piękna — do wprowadzania, praktykowania tego piękna, w sobie, wkoło siebie.

Ale i w tem musimy być czujni — byśmy, pragnąc jak najlepiej, nie zaczęli grzeszyć złym smakiem, lub snobizmem.

Więc np. w dbałości o estetyczny wygląd otoczenia, unikajmy przeładowywania mieszkań szczegółami zdobniczemi; nie mieszajmy stylów, nie zapełniajmy tandetą ceramiczną, szklaną i metalową stolików, konsol i serwantek. Mało, a do-

bre. Oleodruki i liche olejne oryginały powinny zniknąć ze ścian; rzeczom naprawdę pięknym należy dać głos i nie tłumić wrażenia, jakie czynią, nieodpowiedniem sąsiedztwem. Niech będą raczej samotne, jeżeli działają ładunkiem treści i formy, lub w odpowiednich zespołach, o ile mają wartość przedewszystkiem dekoracyjną.

Gdy nie stać nas na obraz, możemy zaspokoić nasze upodobania plastyczne drzeworytem, dobrym rysunkiem, lub litografią, a wreszcie wysoko pod względem technicznym stojącymi obecnie kopjami.

Strzeżmy się zapychania wolnych miejsc w domu „robotkami“. Profitki, jajeczka, wyklejane pudełeczka, wyroby z rafji, muszli, żółędzi, kamyczków i paciorek, nie mają żadnej racji bytu; a nawet haftowane serwetki, dywaniki z kawałków i t.d. rzadko bywają naprawdę ładne. Prawo do zdobienia domu własnemi wytworami ma tylko ten, kto posiada zdolności artystyczne: smak, poczucie linii i barwy i umiejętność ich stosowania.

Mówiąc o tem wszystkiem, weszłam na terytorjum państwa kobiecego. Bo dom jest *jeszcze* jej państwem, zwłaszcza poza wielkimi środowiskami miejskimi.

Gdy więc w tem państwie panuje już ład, niechże w niem będzie miło i dobrze, niech życie domu, w którym tyle waży kobieta, posiada te walory wewnętrzne, które stanowią podstawę piękna, niech w niem panuje ponadto dobroć i rozum.

Kobieta, posiadająca w Polsce wszystkie prawa obywatelskie, nie może pozwolić sobie na stanie się czynnikiem zastoju i ciemnoty.

Z natury jednak zachowawcza, ma wielką skłonność do zatrzymywania świata w formie wczorajszej. Lęka się zmian i nie rozumie ich potrzeby.

Wiedząc to o sobie, kobieta powinna być bardzo czujną i zdobyć się na jaknajszybsze dorosnięcie do otrzymanych praw.

**Rola
kobiety.**

Kultura
pochodzi z
wewnątrz.

Stwierdzając wielką, coraz większą rolę kobiety w budowaniu życia współczesnej Polski, do niej, t. j. do kobiety, pisząc to, zwracałam się często w myśli i ją obarczam dużym ciężarem odpowiedzialności, jeżeli w sprawach estetyki i etyki nie będzie się dobrze w Polsce działo.

Sprawy kultury nie dają się oddzielić od całości życia; piecza o nie jest wykładnikiem rozwoju danego narodu. Lecz nic bardziej od niej nie jest wynikiem dojrzałości duchowej, a przejawy jej płyną z wewnątrz.

Kultury się nie narzuca, ani nie daje w podarunku gotowej. Ona rozwija się, wyrasta z zasobów duchowych narodu. Stąd udział i inicjatywa rządu w podsycaaniu i przyspieszaniu jej rozwoju nie wystarczy.

Rząd może pomóc, ułatwić, dać środki, odpowiednich ludzi, teren. Lecz Iwia część pracy twórczej wyjść musi od społeczeństwa, rozgrzanego, poruszonego do głębi i czującego niepowstrzymany impuls do szybkiej i zasadniczej ewolucji.

Gdy to nastąpi, gdy już nietylko gdzieś niegdzie, ale w wielu miejscach pojawi się stan wiosennego wzbierania sił do samorzutnych prac — wtedy dopiero można będzie mówić o prawdziwym i całkowitem wyzwoleniu się Polski.

NA ZAKOŃCZENIE.

Ponieważ tok moich rozumowań obracał się przeważnie około zagadnień teoretycznych i zasadniczych, przeto na zakończenie, gwoli wyciągnięciu praktycznych wniosków z tego wszystkiego, spróbuję wysunąć szereg kwestyj, które, zdaniem moim, wchodzą w treść pracy nad zdobywaniem kultury.

Oto one, a raczej drobny ich fragment, podany w układzie dosyć dowolnym:

1. Dwa są niezawodne źródła zasilania życia duchowego: sztuka i natura.

2. Niewyczerpanym źródłem dla siebie jest i sam człowiek, o ile zajmuje postawę badawczą, aktywną i twórczą.

3. Niepodobna wchłaniać bezustannie, jak gąbka, wrażeń zewnątrz, żyć tylko życiem faktów i wydarzeń. Niezbędne dla zdrowia psychicznego i dla dalszego świadomego kontaktu z życiem są godziny samotnej refleksji.

4. Nie mamy prawa odchodzić stąd z tem tylko, cośmy przynieśli ze sobą, rodząc się.

5. Radzę pisać dziennik, lub pamiętnik swego życia: fakty, rozwój duchowy, zresztą, jak kto potrafi. Rolę tę spełniają również listy.

6. O ile kto tego nie chce — niech czasem zrobi „rachunek sumienia“.

7. Starajmy się być sobą i dążyć w tem do wolności.

8. Strzeżmy się pustej formy.

9. Poszanowanie człowieka i jego wolności jest chyba najistotniejszym z obowiązków względem bliźniego.

10. Szukajmy wkoło przejawów dobra.

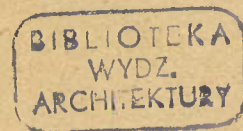
11. Bądźmy pogodni.

12. Szanujmy każdą pracę.

13. Bądźmy tolerancyjni dla szczerých przekonań innego człowieka, starajmy się zrozumieć jego „inność“.

14. Działajmy perswazją — nie zakazem.

15. Nie bądźmy niewolnikami dnia wczorajszego: „Wszystko płynie“.



16. Kobiety, strzeżmy się drobiazgowości, niedyskretnej ciekawości i obniżania cudzych lotów.

17. Czytajmy książki i pisma.

18. Trzeba należeć do stowarzyszeń w sposób czynny.

19. Słowność i punktualność — to praktyczne dowody kultury, jakże wygodne i ułatwiające życie.

20. Unikajmy pokazowości (robienia na pokaz) i rekordów.

21. Pomimo rozwoju techniki — uczmy się osobistej samowystarczalności.

22. Nie zostawiamy po sobie śmieci — nigdzie, żadnych.

23. Szanujmy zabytki sztuki, kultury, natury.

24. Dążmy do estetyki stroju, mieszkania, wioski.

25. Czy nie dałoby się wznosić pięknych pomników, zamiast lichot, któremi zaczęto ozdabiać nasze miasteczka?

26. Czy nie należałoby urządzić na prowincji odczytów, wystaw plastyki i wzmóc czytelnictwo?

27. Zakładać Ligi zwalczania niechlujstwa.

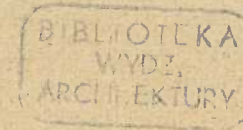
28. Zawiazywać Koła Ligi Ochrony przyrody, Ochrony zwierząt, Ligi Dobroci.

29. Czy zamiast niechęci i uprzedzeń trójzaborowych nie powinniśmy dążyć do wzajemnego poznania się i szacunku?

30. Bądźmy grzeczni względem innych. Uprzejmość i uczynność stanowią wdzięk człowieka.

31. Ludzie w Polsce irytują się zbyt często i stale narzekają. Czy nie możnaby tego zmienić?

32. Żyjemy w bardzo silnych i interesujących czasach. Starajmy się je zrozumieć i dorosnąć do ich miary.



10 -

T R E Ś Ć.

Zamiast wstępu.

Sztuka i życie wymagają formy:

Forma w sztuce.

Znaczenie formy w rozwoju kultury.

Potrzeba własnej formy.

Nasz aformizm:

Brak dobrych przyzwyczajzeń.

Uzdrowianie życia.

Zasadnicze pierwiastki formy i ich zastosowanie w życiu:

Ł a d.

H a r m o n j a.

„Styl“ w krajach zachodu.

U nas.

R y t m.

Rola artysty przy budowaniu życia w Polsce:

Artysta w przeszłości.

Czynna rola artysty dzisiaj.

Nasza postawa wśród obecnego życia i tworzącej się kultury:

Miary kultury codziennej.

Poznawanie siebie.

Samokrytyka.

Kształcenie smaku.

Praktykowanie piękna.

Rola kobiety.

Kultura pochodzi zewnątrz.

Na zakończenie.

2369